

Wesołe i smutne przygody Micia.

(Dokończenie).

II.

Dnia pewnego przyjechała ciocia do rodziców Micia i przywiozła dwóch swoich synków, którzy z nim byli prawie w jednakowym wieku. Dopieroż to była radość! cały dom się ożywił i rozweselił, siostrzyczka Micia, Lunia, nie odstępowała od chłopczyków i koniecznie chciała się z nimi razem bawić.



kapelusze z papieru, zbierzemy broń i zajmiemy się przygotowaniami do wojny.

Trzeba wiedzieć, że dnia tego deszczyk padać zaczął, bardzo potrzebny dla zboża i dla roślin ogrodowych, ale dzieci niebardzo mu były rade, bo nie mogły pójść do ogrodu, musiały się bawić w pokoju. Tak to nieraz z drobnych przyczyn ważne wynikają skutki. Gdyby dnia tego była piękna pogoda, wojna pewnie zakończyłaby się pomyślnie, bez żadnej klęski, bo odbywałaby się w ogrodzie na murawie.

Tymczasem inaczej się stało. Lunia przyniosła

— Dałabyś pokój — mówił Micio — dziewczyny nie umieją się bawić w żadną grę porządną, przeszkadzać nam tylko będziesz.

Lunia nie odchodziła, buzia zaczynała jęć się do płaczu układać, a cioteczni braciszkwowie, Broniek i Jurek, grzeczni bardzo chłopcy, powiedzieli Miciowi, że żadna, najładniejsza zabawa nie sprawi im przyjemności, jeżeli Lunia do niej należeć nie będzie. Dziewczynka uradowana uściskała ich za to serdecznie, Micio wzruszył ramionami, ale zgodził się wreszcie na to, czego wszyscy inni chcieli.

— Tobie się zdaje, Miciu — wołała rozweselona Lunia — że dziewczyny nic nie potrafią. Zobaczysz, że ja potrafię wszystko, wszystko, i w konie, i w wyścigi, i w cobyś nie wymyślił.

— Wielka mi rzecz, w konie — rzekł pogardliwie Micio — a w wojsko, potrafisz, co?

— Czemu nie potrafisz?

— No dobrze — rzekł Micio udobruchany — przynieśże tu mufkę mamy, to będzie przepyszny kołpak dla generała. My tymczasem porobimy dla reszty wojska

mufkę mamy, chłopczyki urządzili sobie z grubego papieru przepyszne kapelusze, zebrali wszystko, co mogło służyć na broń, znalazło się dwa bębny, a to rzecz najpotrzebniejsza na wojnie, gdzie powinno być przecież dużo hałasu. Micia wszyscy jednogłośnie wybrali generałem głównodowodzącym, dwaj dobosze, Broniek i Lunia, uderzyli w bębny i wojsko wyruszyło.

Z początku wszystko szło bardzo ładnie, Lunia przekonała chłopczyków, że niema potrzeby koniecznie zaraz się bić, bo wojsko może być i bez wojny, nawet daleko lepiej wygląda podczas pokoju, aniżeli w bitwie. Nawet Micio zgodził się na to i wojsko ślicznie defilowało po wszystkich pokojach, wódz szedł na czele, za nim dobosze, i chorąży, bo Jurek wziął miotłę i niósł ją podniesioną do góry, jako znak wojenny.

Niedługo jednak szalała Micio mógł poprzestać na takiej spokojnej zabawie, nagle zakomenderował:

— Prędź, prędź! przyspieszonym marszem! do ataku! — sam z męstwem wielkiem poskoczył naprzód, rzucając się niby do ataku; pędził, jak szalony, światła Bożego nie widział przed sobą i wymierzył atak do du-

zego zwierciadła ściennego. Z takim potężnym zamachem uderzył w nie głową, że zwierciadło z brzękiem i łoskotem pękło, a kawałki rozsypały się po podłodze.

Micio chwycił się za głowę, bo go okropnie zabolala i krzyknął mimowoli; nie tylko nieprzyjacielska twierdza ucierpiała podczas tego ataku, wódz miał czoło zranione, krew strumieniem go oblała. Na krzyk ranego generała i strwożonego wojska nadbiegła mama z cicią, na szczęście rana Micia nie była niebezpieczna. Sprawa zakończyła się i teraz tak samo, jak zwykle, szkodnik wylizał się prędko, ale szkoda nie dała się tak łatwo naprawić.

Nasz szalawiła szczerze tym razem obiecywał mamie, że się będzie starał pozbyć brzydkiego zwyczaju biegania po szalonymu. Jeżeli dotrzyma słowa, nie będziemy mieli już więcej nic do opowiadania o nim czytelnikom, gdyby mu się trafiły nowe jakie przygody, to zapewne do wiadomości naszej dojdą i zaraz je opowiemy.

Ciocia Jania.

PYTANIE.

Czemu słowik śpiewa w nocy,
A skowronek w świt?
I choć równiej śpiew ich mocy,
Czemuż jeden w krzak się tuli,
Tuż przy ziemi, swój matuli,
Drugi w niebios szczyt?

Może temu, że naturze
Každy czyniąc zadość,
Płaczka nizko, wesół w górze,
Uczą ludzi, że z téj ziemi
Idą smutki z głosy swemi,
A z niebiosów radość.

M. Ziel.

PRAWDZIWY PRZYJACIEL.

Był sobie raz bardzo ubogi i ślepy staruszek. Miał starą chałupkę pod miastem.

Staruszek nie miał ani tatki, ani mamy, ani brata, ani siostry; miał tylko jednego wiernego przyjaciela — tym przyjacielem był duży pies.

Pies nazywał się Bryś. Bryś był bardzo dobry: wiedział, że staruszek nie widzi, nie opuszczał go nigdy i ciągle mu usługiwał.

Co rana staruszek przywiązywał do szyi Brysia sznureczek, a Bryś był rozumny piesek. Wiedział, że ślepy staruszek sam chodzić nie może, i chce, żeby Bryś go prowadził.

Więc Bryś szedł powoli z przodu, a staruszek z kiem trzymał za sznureczek i szedł za nim. Takim sposobem oprowadzał pies swego pana po podwórzach różnych domów i przyprowadziwszy staruszkę, zatrzymywał się.

Wtedy dziadek zaczynał śpiewać, a mieszkańcy dawali mu to grosik, to chleba kawałek, to łyżkę jakiejś strawy.

Ślepy staruszek nigdy nie zjadał sam tego, co mu dawano, zawsze dzielił się z Brysiem. Później staruszek brał znowu za sznurek psa i szedł dalej.

Czasem staruszek bardzo długo śpiewał i nic mu nie dano, wtedy Bryś gniewał się i czekał głośno. Razu jednego Bryś leży przy łóżku staruszka; dzień biały się robi, już późno, a jakoś staruszek nie woła na niego.

Wstaje wtedy, zbliża się do pana, ale pan nawet go nie pogłaskał, jak to zwykle robił. Leży i stęka.

Pies zrozumiał, że jego pan chory musi być. Spuścił ogon i smutny zaczął chodzić z kąta w kąt.

Ci, co dawali jałmużnę, dziwili się, że staruszka tak długo nie widać. Naraz słyszą, że na podwórzu pies szczeka gwałtownie i niezwykle. Jakaś kobieta wyjrzała przez okno i poznała Brysia.

Bryś był sam, bez staruszka. Dobra kobieta zawołała go do siebie i chciała go nakarmić. Lecz Bryś nie brał chleba, tylko szczekał i targał kobietę za suknię.

Z początku nie rozumiała, o co psu chodzi, zaczęła go wołać i głaskać. Wtedy Bryś wypuścił suknię i pobiegł naprzód, ale ciągle oglądał się, czy kobieta za nim nie idzie. Kobieta domyśliła się, że pies chce ją gdzieś zaprowadzić i poszła za nim. Tak szła aż do mieszkania starego ślepego staruszka.

Weszła do izdebki i zobaczyła, że staruszek jest bardzo chory. Wtedy zrozumiała, o co chodziło Brysiowi.

— Pocziwe psisko — mówiła kobieta — chciało, żeby ktoś poratował staruszkę.

A Bryś machał ogonem z radości, że go zrozumiano. Kobieta zaraz zawiozła staruszkę do szpitala. Tam go prędko wyleczyli.

A Bryś tymczasem chodził po domach znajomych, zjadał czempredź, co mu dano i szedł czekać swego pana pod bramą szpitalną. Trwało to, dopóki staruszek nie wyzdrowiał i nie zabrał Brysia znowu do siebie.

M. Weryho.

LALKA

OPOWIEDZIAŁA ANNA Z.

(Dalszy ciąg).

I rozmawiały dalej, nie zważając na mnie. A te okrutne słowa serce mi żalem ścisnęły. Niewdzięczna! przecież ja ją tak kocham, mówię do niej mamó i dzień dobry, a ona się mną znudziła. Widać, że nie jestem jej prawdziwą córką, bo taka nigdy się swojej mamie nie znudzi. I bardzo mi było smutno; nie słuchałam dalszej rozmowy przyjaciółek, świat cały wydał mi się innym, wszystko gorsze i brzydsze, zdawało mi się, że szczęście moje na zawsze przepadło. Nie wiem, czy w końcu Jania odgadła moje zmartwienie, lecz zbliżyła się do mnie z lalką swoją, i posadziwszy ją koło mnie:

— Zapoznamy nasze córeczki — rzekła uprzejmie — później we cztery będziemy w wizyty się bawić. A więc przedstawiam pannie Zosi moją córeczkę, Milę.

— Dzień dobry — zawołałam, dumna, że mogę się popisać moją umiejętnością, i uściskałam serdecznie Milę, która nieśmiało na mnie patrzyła. Była ona mniej ładna odemnie, ale się tem nie pyszniłam, bo rozumiałam, że mi w niej przybywa dobra towarzyszka.

Wkrótce zaczęła się zabawa. Moja opiekunka włożyła okrywkę i wzięwszy mnie za rękę, przeszła na drugi koniec pokoju, gdzie Jania z Milą grały rolę uprzejmych gospodyń.

— O! jak to dobrze, żeście panie przyszły — zawołały — proszę siadać. Jakże zdrowie pań szanownych?

— Niestety, nie dobrze — odpowiedziała smutno Halinka — moja córeczka Zosia jest jakaś słaba. Jak pani widzi, bardzo jest mizerna i wcale nie ma apetytu.

— O! jakżeż mi żal pani — ubolewała Jania — możeby trzeba posłać po doktora.

— O tak, zaraz powrócimy do domu, położę ją do łóżka i poradzę się o nią.

— Ach! a ja panią wkrótce odwiedzę — i ucałowawszy mnie, udawała, że otwiera drzwi, których wcale nie było.

Drogę miałyśmy niedługą; przybywszy, Halinka rozebrała mnie troskliwie, położyła do łóżka, okryła, a usiadłszy przy mnie, niespokojnie na mnie spoglądała. Nadszedł wkrótce doktor, miał na małym nosku duże okulary, wysoki kapelusz i podpierał się laską, gdyby nie ten strój poważny byłabym go wzięła za Stasia, tak był do niego podobny. Położył mi rękę na czole i zaczął znacząco głową kiwać.

— O! ta panienka ma silną gorączkę — rzekł — trzeba będzie koniecznie zażywać lekarstwo. I i zapisał długą receptę, a Jania, która właśnie przyszła nas odwiedzić, była tak uprzejma, że sama poszła do apteki, zkąd przyniosła pełną flaszkę brunatnego, gorzkiego płynu, którego pełną łyżeczkę wypić mi kazano.

Przez kilka dni lekarstwo to zażywałam i musiałam w łóżku leżeć, gdzie mi się bardzo przykrzyło, mimo codziennych odwiedzin doktora.

Zrozumieć nie mogłam, zkąd mi się tak nagle ta choroba wzięła. Przypuszczam, że spowodowana była zmartwieniem, które mi obojętność Halinki sprawiła. A może się Halince tylko zdawało, że ja byłam chora?

ROZDZIAŁ VI.

Nieprzyjemna przygoda.

— Halinko — prosił raz Staś swojej małej kuzynki — moja droga Halinko! pożycz mi lalki.

— A to na co? — zawołała zdumiona — jeszcze mi ją stłuczesz.

— O, nie bój się, nic jej złego nie zrobię, tylko się z nią trochę pobawię.

— Co? ty, chłopiec, będziesz się bawił lalką? nie wstyd tobie, mężczyzno? a zresztą masz swojego pajaca, pana Fortunata, czyż ci nie dosyć?

— Dobra sobie jesteś — zawołał Staś z oburzeniem — Fortunat taki brzydki i niezgrabny. Twoja Zosia, to

wcale co innego. O, pozwól mi ją wziąć na godzinę; ty i tak rzadko się nią bawisz, więc cóż ci to szkodzi.

— A weź ją już, tylko mnie nie nudź; mam dziś tyle lekcji, tyle kłopotów na głowie. A ty wraz z tą nieznośną lalką spokoju mi nie dajecie. Weź ją i idźcie już raz, bo mi przeszkadzacie.

Staś, uradowany z dobrego skutku swjej prośby, przybiegł do mnie, a pochwywszy na ręce, patrzył na mnie z upodobaniem i podskakiwał z radości.

Mnie smutek i gniew ogarnął. Nietylko, że mnie już teraz Halinka zaniedbuje, że czasem cały dzień spędzam nieubrana, albo też wcale spać się nie kładę, że raz nawet, o zgrozo! gdy nieuważnie zsunęłam się z sofki na ziemię, nie podniosła mnie wcale, i całą noc przebyłam tam w bezsenności i trwodze, a rano wymiółł mnie ztamtąd służący, widocznie szydząc z mojej niedoli... Jeszcze teraz nazwała mnie wobec Stasia nieznośną...

Szczęściem Staś temu wcale nie wierzy. Pobiegł ze mną do ogrodu, usiadł na ławce i zaczął wesołą rozmowę. A był taki miły i grzeczny, że mój smutek wkrótce się rozproszył i śmiałam się z całego serca z jego żartów i zabawy z dużym psem podwórzowym Neronem.

Po chwili rzekł Staś do mnie:

— Lubisz kwiatki, laleczko, to ci ich narwę i wianuszek upłcę, a tymczasem siedź spokojnie na ławce, tylko proszę się nie ruszać, żebyś nie spadła, bo guz na głowie panienki nie jest wcale ozdobą — i zaczął zbierać różowe stokrotki, pachnącą rezedę, a ja śledziłam go wzrokiem i potwierdzałam dawne moje o nim zdanie, że to miły i rycerski chłopiec.

Wtem, wesoło podskakując, wbiegł do ogrodu przyjaciel Stasia, Adaś, którego już raz widziałam z daleka, i który mi się wydał bardzo niesfornym i hałaśliwym chłopcem. Na widok kolegi, Staś rzucił kwiaty na ziemię, pobiegł ku gościowi swemu i dopieroż się zaczęła ożywiona rozmowa, głośnie śmiechy i rozmowy.

O mnie Staś widocznie zapomniał. Było mi to niezmiernie przykro i siedząc na ławeczce samotnie rozmyślałam, jak to słusznie mężczyzn o niestałość obwiniają. Ale co prawda nie bardzo pragnęłam bliższej znajomości z Adasiem, którego sposób zachowania się nie podobał mi się. Nagle, przebiegając koło mojej ławki, Adaś mnie spostrzegł:

— A to co za facetka! — zawołał grubiańsko, wskazując na mnie pogardliwie niebardzo czystym palcem.

Dreszcz przerażenia przeszedł mnie i błagalne spojrzenie zwróciłam na Stasia, który szlachetnie stanął w mój obronie.

— Jak możesz tak brzydko nazywać Zosię, lalkę mojej siostry.

— Ot, lalka czy nie lalka, zawsze to facetka; dam jej szcztka na dobranoc i niech idzie spać pod ławkę — i już batem, który miał w ręku, zamierzał się na mnie, ale w tej chwili Staś przyskoczył do niego, z bohaterką siłą wyrwał mu z ręki to krzywdzące narzędzie, a zastąpiwszy mnie sobą, rzekł surowo do Adasia:

— Nie wolno ci robić przykrości lalce, bo to tak, jakbyś Halince samą przykrość zrobił, a ja na to nie pozwolę, by kobietę w mojej obecności znieważano.

Ale upartego Adasia nie tak łatwo było przekonać; szczęściem dla mnie, na hałas ten wybiegła z domu Halinka. Adaś zawstydzony odsunął się na bok, ażeby gościa więcj nie upokarzać, nie wdawano się w żadne tłumaczenia. Halinka czulj niż zwykle wzięła mnie w swe objęcia; może miała wyrzuty sumienia, że mnie przez niedbalstwo swoje na tak wielkie naraziła niebezpieczeństwo, które wprawdzie minęło, ale ja długo uspokoić się nie mogłam i w nocy nawet śnił mi się ten nieprzyjemny chłopak, a także i szlachetny mój wybawiciel.

(d. c. n.)

Łamigłównka w kwadraciku.

(Dla Koteczki białej od Wilka ze stepów chersońskich).

W kwadraciku z 16 podziałek zamieścić 6 A — 2 K — 2 M — 2 O — 4 R — aby odczytać w obu kierunkach: 1. Trunek. 2. Miasto starożytne. 3. Nazwa bożka. 4. Skutek przestępstwa.

ROZWIĄZANIE DO N-ru 23-go.

Łamigłównki głoskowej:

Zginęły już śniegi, spłynęły już lody
I rzeka porusza się gładko,
Jaskółki szczebiocąc wybiegły z pod wody,
Całe ich unosi się stadko.

(Teofila Lenartowicza „Wiosna”).

Skrzynka do listów.

Literatce dziękujemy za opis tego ślicznego nabożeństwa majowego w ogrodzie. Śmiesznie jest zapewne, jeżeli kto nie wymawia niektórych głosek naumyślnie przez przesadę, lecz gdy rzeczywiście wymówić ich nie może, niema w tem nic śmiesznego.

Czarnuszkę z Kalisza upewniamy, że Gołąbka pocztowa dla wszystkich wypracowań równie jest pobłażliwa i zawsze je sądzi bezstronnie. Nam zaś o to głównie idzie, aby były pisane bez pomocy starszych i z dopełnieniem warunków konkursowych.

Bławątka z nad Horynia zawsze nam wielką sprawia przyjemność swojemi serdecznymi listkami i wcale nie potrzebuje prosić o to, aby ją w redakcyi naszj kochano. Pomimo to dwóch na raz listków drukować nie możemy... od przyjętych prawideł nie odstępujemy się dla nikogo.

Bużeczka z masłem może pseudonym zmienić, kiedy jój się podoba. Ten jest rzeczywiście troszkę zanadto dziecinny dla osóbk i w tym wieku. Ładną bardzo kaligrafią napisała listek Bużeczka, radzimy, aby jaknajdłużj dużemi literami pisała, to jedyny sposób wyrobienia sobie porządnego pisma.

Halka dobrze anachronizmy wylczyła, ale się troszkę opóźniła więc nie zaznaczyliśmy tego w miejscu właściwym.

Niezapominajka biała może się z odnoszeniem „Wieczorów” rozporządzić, jak jój się podoba, dla nas to żadnej różnicy nie stanowi. Śliczny upominek będzie miłą bardzo dla nas pamiątką.

Ptaszyna z nad Osławy prawdziwą nam sprawiła przyjemność opisem długim i szczegółowym rzeczy tak ciekawych i zajmujących. Jakże kochana Ptaszyna przypuszczać nawet mogła, ażeby to znudziło kogokolwiek! Podróże są bardzo przyjemne, to pewna, lecz trzeba umieć z nich korzyść odnosić. Pseudonym nowy

nie jest podług nas stosowny, bo używanie wyrazów świętych przy zabawie wygląda na lekceważenie, a pseudonimy nasze są w każdym razie zabawką.

Skowronka z nad Narwi z żalem uwiadomić musimy, że nowy jego pseudonym okazał się niemożliwym musi więc Skowronek obmyślić coś innego np. Orzeł lub Sokół z nad Narwi.

Wisienka z nad Sobu dziękuje tymczasem za listek Gołąbka pocztowa, obszerniej odpisze sama. Dowiedziała się, niewiedomo jakim sposobem, że kochana Wisienka za własne oszczędności kupiła markę do tego listku, i pochwyciło to odrazu naszą Gołąbkę za serce.

Kmiotek trafnie odgadł łamigłównki, szkoda, że oprócz rozwiązania nic więcj nie napisał, więc niema na co i odpowiadać.

Polska dziewczeczka delikatnie nam wymawia, że nie wszystkie listki drukujemy, chociaż to nie jest winą redakcyi, bo na brak miejsca rady niema. Tymczasem i teraz przysłała listek tak długi, że w żaden sposób nie pomieściłby się w całości.

Śnieżycy, Krasnolicy i Fiołkowi wędrownemu, złotym serduszkom, za prześlizne kwiateczki zawsze z tem samym uczuciem dziękujemy; Gołąbka pocztowa żałuje niezmiernie, że nie ma naprawdę skrzydełek, bo pofrunęłaby zaraz ponad niwy, lasy, strumienie, uderzyłaby dziobkiem w okienko miłych, kochanych przyjaciółek i wygruchałaby wszystko, czego tu wypisać niepodobna.

Do wszystkich. Listki do innych czytelników i czytelniczek mogą być zamieszczane tylko pod warunkiem, aby były bardzo krótkie i pisane na osobnych karteczkach, nigdy też nie przyjmujemy na raz dwóch listków od jednej korespondentki.

Droga Kukuleczko z nad Niewiarzy! Spełniam teraz moje obietnicę i odpowiadam przez Wieczory. Czy już czytacie „Dwie Siostry” i jak wam ta książka się podoba? Mnie się nadzwyczaj podobała. Jak się bawiłaś na owj majówce? Odpisz mi prędko. Braciom przesyłam ukłony, a Zosi serdecznego buziaka. Twoja Halka.

Moja droga Stokrotko polna biała! Dawno nie pisałam do ciebie, ale już prędko pisać nie będę przez pocztę, gdyż rychło zapewne zobaczymy się i ustnie opowiem ci wszystkie szczegóły mojej podróży do Odessy, zkąd jak wiesz niedawno wróciłam. Ścisłkam cię serdecznie wraz z siostrzyczką Bławatką z nad Horynia.

Kochana Polska Dzieweczko! Bardzo mi się podoba twój pseudonym i twoje imię, bo i ja mam siostrzyczkę Hanię. Wiem, że jesteś siostrą Białego szurka; ale ostatni listek twego braciszka nie był wydrukowany dla braku miejsca, więc nie o nim nie wiem. Proszę cię, kochana Dzieweczko o kilka słówek odpowiedzi, i przyjmij pozdrowienie od Bużeczki z masłem.

Kozaku! Wielka szkoda, że się nie znamy, gdyż wnosząc z twego pseudonymu, musisz być do mnie z usposobienia podobny. Nazywam się Broniek, liczba liter twego imienia stanowi liczbę moich lat. Napisz mi czy pójdziesz na przyszły rok do szkół i do jakiego miasta, bo teraz mieszkamy bardzo daleko od siebie; zda je mi się, że jesteś Ukraincem, a ja mieszkam na Mazowszu w rodzinnej mój wiosce Suleńcicach; bardzo lubię gospodarstwo i konną jazdę. Białe szczurek.

Kochana Przekoro! Jakkolwiek się nie znamy, jesteśmy kuzynkami. Mieszkasz w Dyblinie, Wańdzia twoje imię; Odpisz, Przekoro i odgadnij, kto pisze do ciebie. Ananasowa Truska-weczka.

Brzozce z gaiku i Rucie przesyła serdeczne ukłony ich przyjaciółka Halka.

Ciemnowłosa Ruto! Nie wydrukowano twego listku do mnie. Nie zrażaj się tem jednak, i napisz mi, czy należysz do konkursu „o silnej woli”, i czy lubisz grać na fortepianie? Redakcyja tym razem zechce może być lepsza i umieści odpowiedź dobrej i miłej Ruty, gdyż chociaż cię nie znam, w wyobraźni mojej posiadasz te zalety, na których zbywa miłej dziewczeczce.

Kochana Dzieweczko! Chciałabym z tobą korespondować, wiem że się nazywasz Hania, a ja Helusia R. Mam lat 12, mieszkam na Ukrainie, gdzie są wielkie stopy, ale mamy za to śliczny ogród. Bardzo lubię czytać nasze Pisemko. Przesyłam ci pozdrowienie. Literatka.